

Ruciński, Henryk

"Metodov boj", Richard Marsina, Bralislava 1985 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 78/1, 101-103

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Richard Marsina. *Metodov boj*. „Obzor”. Bratislava 1985. s. 123.

Tysiącsetna rocznica śmierci św. Metodego spowodowała w Czechosłowacji wzrost zainteresowań osobami Apostołów Słowiańszczyzny, albo raczej — jak ich się tam nazywa — twórców słowiańskiej kultury oraz problematyką Wielkich Moraw. Książki i czasopisma o tematyce wielkomorawskiej i cyrylo-metodiańskiej błyskawicznie znikają z półek księgarskich.

Wśród tej produkcji pragniemy zwrócić uwagę na pozycję wybitnego wydawcy źródeł średniowiecznych¹ R. Marsiny, jako na przykład doskonałej roboty popularyzatorskiej. Wydawnictwo „Obzor”, w którym ukazała się książka nie zamieszcza aparatu naukowego. Autor musiał go wtopić w tekst, co udało mu się w pełni. Już z tytułu wynika, że bohaterem książki jest św. Metody. Nie jest to przypadkiem u zawodowego dyplomatyka. Faktem jest, że epoka Wielkich Moraw jest stosunkowo dobrze udokumentowana pisemnym materiałem źródłowym. Dla dwu następnych stuleci źródeł w odniesieniu do Słowacji jest znacznie mniej. Przyczyną tego zjawiska jest misja cyrylo-metodiańska, a głównie uporczywa walka Metodego o utrzymanie języka słowiańskiego w liturgii. Dzięki tej walce powstały najważniejsze źródła typu dyplomatycznego — bulle papieskie, rzucające tyle ciekawego światła na życie polityczne i społeczne Wielkich Moraw.

W czasach, gdy do problematyki wielomorawskiej tak wielki wkład wniosła archeologia, Marsina zastosował wyłącznie analizę źródeł pisanych — żywotów Konstantego i Metodego oraz dokumentów papieskich. Wykorzystując swe fachowe doświadczenie potrafił w szeregu wypadków rekonstruować pierwotny kształt dokumentów (które dotarły do nas wyłącznie w odpisach), jak i tzw. *deperdita*, czyli dokumenty, które się nie dochowały, a można o nich wnioskować z dokumentów zachowanych. Jest np. wielce prawdopodobne, że Rościśław zwrócił się do cesarza Michała III z prośbą o przysłanie biskupa i nauczycieli listownie w języku greckim (jak uprzednio do papieża Mikołaja I po łacinie). Wniosek stąd, że przed przybyciem braci soluńskich na Morawy w 863 r. działali tu nie tylko duchowni obrządku łacińskiego, ale i Grecy pochodzący z Bizancjum (co zresztą poświadcza żywot Metodego) lub Słowianie w Bizancjum wykształceni. Mówi to o rozległości kontaktów Rościśława.

Z dużym obiektywizmem (uderza to np. w porównaniu z odpowiednimi fragmentami „Chrztu Polski” Jerzego Dowiata) przedstawia R. Marsina stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec uwięzienia Metodego. Zaniedbania Rzymu były niewątpliwe, co przyznaje sam Jan VIII. Trzeba jednak wziąć pod uwagę ówczesną sytuację, zawieruchę wojenną na Morawach, ale i bezcelne zaprzeczenie biskupa fryzyńskiego Annona, który pytany w Rzymie o Metodego odparł, że go w ogóle nie zna. Zeznanie Annona należało sprawdzić, a to w ówczesnych warunkach wymagało miesięcy.

Szczegółowa analiza źródeł wyjaśnia też ambiwalentne stanowisko Kurii Rzymskiej wobec języka słowiańskiego w liturgii. Hadrian II i Jan VIII nigdy nie byli entuzjastami tego eksperymentu, a w Rzymie zawsze istniało silne stronnictwo przeciwników języka słowiańskiego. Sformułowania odpowiednich fragmentów źródeł mówią tylko o tolerowaniu tego języka w liturgii. Wpłynął na tę decyzję autorytet Konstantego-Cyryla i fakt posiadania przezeń relikwii św. Klemensa I, stosunki z Bizancjum po likwidacji schizmy focjańskiej, a przede wszystkim widoczne sukcesy nauczania w języku rodzimym (co jednak wywoływało ostre napięcia z klerem bawarskim działającym na Morawach), chęć rozszerzenia wpływów Stolicy Apostol-

¹ *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae* t. I, 1971 (tom II w druku). Por. recenzja T. Lalika KH r. LXXX, 1973, z. 2 i S. Kurasia, PH t. LXIII, 1972, z. 4.

skiej na nowe obszary, jak również odzyskanie prowincji iliryskich będących niegdyś pod obediencją Rzymu i umocnienie wpływów w nowonawracanej Bułgarii. Gdy Świętopelk zaczął się skłaniać ku liturgii łacińskiej, a dotychczasowe rozwiązania organizacyjno-kościelne na Morawach przestały go zadowalać, z drugiej zaś strony — gdy misja Metodego do Bizancjum w 882 r., która mogła być przywrócić papieżowi prowincje iliryskie, skończyła się niepowodzeniem, Rzym uznał, że dalsze tolerowanie języka słowiańskiego w liturgii jest zbędne. Czy jednak monopol łaciny miał służyć wyłącznie dystansowaniu się duchowieństwa — wtajemniczonych od reszty wiernych, utrzymywaniu swej przewagi nad nimi (s. 50), wydaje się to wątpliwe. Zjawisko jest na pewno bardziej złożone. Trzeba też pamiętać o roli łaciny jako łącznika między dorobkiem starożytnej cywilizacji a czasami późniejszymi.

Słusznie zauważa autor wpływ monarchii wschodnio-karolińskiej na stanowisko Kurii Rzymskiej. A Karolingowie uważali Morawy za sferę swych wpływów, wszelkie samodzielne akcje w tym kraju nie były im na rękę. Duchowieństwo łacińskie było na Wielkich Morawach eksponentem feudałów wschodnio-frankijskich; zagrożone w swej monopolistycznej pozycji, zwalczało wszelkie poczynania misji cyrylo-metodejskiej, zwłaszcza zaś niemile w Rzymie widzianą innowację języka słowiańskiego w liturgii, oskarżając też Metodego o herezję w związku z nasilającym się między Rzymem a Konstantynopolem sporem o *Filioque*.

Wiching, bezwzględny karierowicz, ale bardzo zręczny polityk, doprowadził też do likwidacji języka słowiańskiego w liturgii na Morawach i wypędzenia uczniów Metodego. Decyzja w tej sprawie należała do Świętopelka. Chciał on wzorować się na monarchii karolińskiej, chciał mieć normalną w świecie zachodnim organizację kościelną, w której nie było miejsca na kontrowersyjne innowacje. Aspiracje Świętopelka sięgały wysoko, niektórzy (Lubomir B. Havlík) uważają, że nawet do korony cesarskiej. Spory między klerem słowiańskim i łacińskim nie były mu na rękę, dlatego po śmierci Metodego postanowił przeciąć węzeł radykalnie. Czy jednak nie mogły nim powodować autentyczne wątpliwości religijne? Troska ludzi średniowiecza o zbawienie własne, a w odniesieniu do władców również o zbawienie swych poddanych, była troską rzeczywistą. Przedstawianie tych władców jako ekspertów teorii marksistowskiej, którzy rzekomo traktowali religię wyłącznie jako narzędzie polityczne do ujarzmiania mas jest nieznośnym anachronizmem. Oczywiście, religia obiektywnie mogła pełnić i często pełniła tę rolę. Średniowieczni władcy nie byli jednak na tyle perfidni, aby mieć do religii stosunek wyłącznie utylitarny. W ich świadomości cele zbawcze były najważniejsze. A że często nie przestrzegali przykazań? Dziś wielu ludzi też ich nie przestrzega, co nie znaczy żeby je negowali. Taka jest ludzka natura.

Podobne uwagi można odnieść do Metodego. „Bój Metodego”. Z największym poświęceniem, z narażaniem się na najdotkliwsze ciosy. O co? O język słowiański w liturgii². Ale po co? Ta kwestia ulega w książce rozwodnieniu. Autor słusznie odrzuca zawężoną wyłącznie do sfery religijnej interpretację działalności Cyryla i Metodego. Mają oni również nieprzemijające zasługi jako twórcy słowiańskiej kultury literackiej. Można więc zgodnie z prawdą historyczną rozpatrywać kulturalny aspekt działalności Metodego. Wtedy jednak jego walka o język słowiański w liturgii staje się niezrozumiała, a Metody wygląda na maniaka. Tymczasem Cyryl i Metody, ale i inni (np. Kocel władający Panonią czy zwalczające tak zaciekle Metodego duchowieństwo frankijskie) zdawali sobie doskonale sprawę z sukcesów, jakie przynosi chrystianizacja w rozumiałym języku, zwłaszcza wśród prostego ludu, którym pogardzała rezerwująca dla siebie obrządek łaciński feudalna góra. Zainteresowanie Cyryla sferą kulturalną wynikało z jego przeświadczenia, że każdy naród musi mieć swoją możliwie wysoko stojącą kulturę, tak jak to było z narodami sukcesji rzymskiej we wschodnich częściach byłego Cesarstwa. Tylko taki naród jest w stanie należycie zrozumieć przesłanie boże zawarte w Objawieniu. Tworzył więc Konstantyn z mozołem

² A nie liturgię słowiańską, jak to często formułuje autor. Nie było liturgii słowiańskiej. Prawdopodobnie Konstantyn i Metody przystosowali do swych potrzeb na Morawach liturgię św. Piotra, choć i to nie jest takie pewne.

słowiańską kulturę dochodząc do niezwykłych efektów, a brat Metody go w tym naśladował. Kultura jednak była tu środkiem, nie celem. Świadczą o tym słowa pożegnalne umierającego Cyryla skierowane do brata, aby wrócił na Morawy i kontynuował wspólne dzieło. Świadczy o tym ściśle rozgraniczanie w trakcie tworzenia słowiańskiego języka literackiego sfery *sacrum* od *profanum*³. Ponadto, dodajmy, dzieło kulturalne jak również religijne braci soluńskich przyniosło wspaniałe owoce na obszarach Słowiańszczyzny południowej i wschodniej. Same Morawy i ich państwa sukcesyjne (Czechy, Węgry, Polska) uległy latynizacji w X — XI w. Prace misjonarzy z Salonik, podnoszące społeczeństwo wielkomorawskie na wyższy poziom kulturalny, mogły tylko ten proces latynizacji przyspieszyć. Szereg uwag rozrzuconych w tekście świadczy, że autor zdaje sobie sprawę z roli języka słowiańskiego w liturgii. Chodzi tylko o rozłożenie akcentów. Może to zresztą nie z winy autora.

Jednak ten bój o zaspokojenie potrzeb religijnych „maluczkich” stawia w nowym świetle monumentalną postać Metodego, jest jeszcze jednym elementem jego chwały. Tak jak z bratem Konstantynem potrafił wnieść się ponad ówczesne spory religijne i kompetencyjne oraz przyjąć rozwiązania w danej sytuacji optymalne, dzięki czemu po wiekach bracia mogli stać się symbolami ekumenizmu, można ich było uznać za współpatronów Europy, tak potrafił przejść do porządku nad ówczesnymi uprzedzeniami klasowymi i stanowymi. Surowość Metodego wobec wybryków moralnych możnowładztwa morawskiego jest znana i wśród tegoż możnowładztwa nie przysporzyła mu zwolenników.

Pewne wątpliwości nasuwają się przy analizie paralelnych fragmentów żywotów obu świętych, zawierających streszczenie listu Rościsława do Michała III. Autor nie wypowiada się ostatecznie, o co Rościsławowi chodziło: o biskupa, który mógłby stanąć na czele niezależnej diecezji, czy o nauczycieli, którzy potrafiliby zorganizować odpowiedni zakład kształcący kadry duchowne. Oczywiście, że Rościsławowi zależało przede wszystkim na uzyskaniu niezależności. Skoro jednak nie otrzymał z Bizancjum biskupa, musiał zadowolić się nauczycielami, zresztą nieprzeciętnymi. Nie stracił na tym, a z nim cała Słowiańszczyzna.

Sympatyczny jest sąd autora, że podczas wspólnej działalności braci soluńskich na Morawach właściwym kierownikiem misji i organizatorem zakładu kształcącego duchownych był znajdujący się w cieniu przewyższającego go intelektualnie Cyryla Metody, mający większe zdolności i doświadczenia organizacyjne.

Na uwagę zasługuje rozwiązanie graficzne książki. Nie mogąc zastosować przypisów autor wplótł w tekst narracji obszernie fragmenty żywotów Konstantyna i Metodego, a zwłaszcza listów papieskich. W ten sposób cały proces dochodzenia do prawdy historycznej rozgrywa się na oczach czytelnika, który ma bezpośredni wgląd w warsztat badawczy autora. Obok nowych ustaleń naukowych właśnie strona metodyczna należy do głównych zalet książki. Przesądza o tym, że warto się z nią zapoznać. Te same dokumenty, przytoczone w tekście w języku słowiańskim, zostały sfotografowane w najstarszych zachowanych wersjach. Szkoda, że zdjęcia są niezbyt wyraźne. Ale to już wina niedoskonałości środków technicznych⁴.

Henryk Ruciński

³ Grecki termin *angellos* tłumaczy Konstantyn jako posel w sferze *profanum*, ale w sferze *sacrum* tworzy termin *angel*. Zwrócił na to uwagę Alexander Avenarius, *Byzanský podiel na vytváraní vel'komoravskej kultury*, „Historický Časopis” t. XXXIII, 1985, z. 2, s. 247.

⁴ Od kilkunastu lat odżywają stare teorie Juraja Sklenára sprzed dwu stuleci, jakoby państwo Mojmirowiców względnie samego Świętopełka (Wielkie Morawy) leżało bądź to nad południową czy serbską Morawą i wokół Sremskiej Mitrovicy, bądź między Dunajem a dolną Cisą, zaś Morawy właściwe (Małe Morawy) znalazły się w granicach państwa Świętopełka w wyniku jego ekspansji na północ. Głównym rzecznikiem tych teorii jest sławista amerykański węgierskiego pochodzenia Imre Boba. Poglądy te odrzucił w szeregu artykułów Peter Ratkoš. Również R. Marsina musiał w swej książce zająć stanowisko wobec sytuowania Wielkich Moraw na południe od Dunaju i wykazał, że są one wynikiem dowolnej interpretacji źródeł, które nie upoważniają do takich wniosków, nie mówiąc już o materiale archeologicznym.